

O problemie stereotypu litewskiego*

Tomas Venclova

W roku 1947, w obozie dipisowskim, młody filozof Juozas Girnius napisał esej *Problem litewskiego charakteru*, który został opublikowany w jednym z efemerycznych litewskich wydawnictw na terenie Zachodnich Niemiec. Mogłoby się zdawać, że ten tekst, jak wiele tekstów tej epoki, jest skazany na zapomnienie. Niemniej po latach, przedrukowany w litewskiej prasie podziemnej, zdobył ponowną popularność. W roku 1991 umieszczono go w głównym litewskim czasopiśmie literackim jako klasyczny wykład doktryny narodowej. Dla dość szerokich kręgów litewskiej opinii publicznej dyskurs Girniusa jest obecnie dyskursem niejako oficjalnym. Myślenie i mówienie odmienne uchodzi za brak miłości do ojczyzny. A więc warto zacząć od tego eseju próbując wytłumaczyć, jak Litwin postrzega i rozumie siebie samego, albo – w każdym razie – powinien to robić w mniemaniu wielu (choć może i nie wszystkich) naszych intelektualistów.

Tekst Girniusa zrodził się z miłości i trwogi. Był pisany w latach, kiedy naród litewski, wdeptany w błoto przez dwa mocarstwa totalitarne, został pozbawiony nie tylko wolności i niepodległości, ale – prawie że – i nadziei. Na Litwie był uwikłany w niesamowicie upartą i wyniszczającą wojnę partyzancką. Na Zachodzie, gdzie znalazła się przeważająca część elit politycznych i kulturalnych, stał wobec perspektywy emigracyjnego getta i postępującej utraty własnej odrębności. Myśl młodego filozofa, który wkrótce został czołowym ideologiem litewskiej emigracji, miała zaradzić tej beznadziei i rozpadowi. Było to wyznanie wiary w naród niszczone, lecz stawiający opór, i dlatego zasługuje na szacunek. Powiedziałbym nawet, że było prorocze – jak były prorocze, w pewnym stopniu, utwory dziewiętnastowiecznych polskich mesjanistów. Niemniej nie zmienia to faktu, że tekst Girniusa jest tekstem żenującym. Przykłady bezwzględnej apologii własnego narodu łatwo znaleźć u słowianofilów rosyjskich i Dostojewskiego, u romantyków niemieckich i znacznie mniej uduchowionych ich naśladowców oraz, oczywiście, u tychże mesjanistów polskich. Esei Girniusa wyróżnia się jednak na tle wielu innych nie tylko brakiem autokrytyki, ale, powiedziałbym, zasadniczą niezgodą na jakąkolwiek autokrytykę. Buduje pozytywny stereotyp Litwina – i negatywny stereotyp „innego” – za wszelką cenę. Niezgodą na ten stereotyp jest milcząco uważana za grzech działający na zgubę narodu, a jeżeli zaprzeczają stereotypowi fakty – cóż, tym gorzej dla faktów.

A więc według jedenastowiecznego kronikarza Adama z Bremenu, Litwini to *homines humanissimi*. (Co prawda, Adam z Bremenu pisał nie o Litwinach, którzy wtedy na ogół jeszcze nie występowali w źródłach, lecz o mieszkańcach dawnych Prus; ale co za różnica?) Litwin wyróżnia się wrodzoną dobrocią serca, brakiem obojętności i nienawiści, miłością do człowieka, którą ceni wyżej od ambicji politycznych, interesu gospodarczego, prawdy naukowej, piękna estetycznego i nawet dążeń religijnych. Dwudziestowieczny Litwin przechował te cechy w nienaruszonym stanie. Wieś litewska jest jedną wielką rodziną, gdzie wszyscy są braćmi. Utylitaryzm i wyrachowanie, skąpstwo i nawet zwykła oszczędność są tu zastąpione przez tradycję pomocy wzajem-

nej znajdującej wyraz w słowie *talka* nieprzetłumaczalnym na żaden język (tu dodam, że w białoruskim jest słowo *toloka* – ale na to odpowiadano by mi, że zostało pożyczone z litewskiego wraz z obyczajem).

Jak przystało filozofowi, Girnius dba o tolerancyjność i obiektywność w stosunku do sąsiadów Litwy, włącznie z Rosjanami i Niemcami. Każdy naród według niego ma swoje wady, ale i swoje zalety. Litwini jednak, osiedleni w niebezpiecznej strefie, gdzie świat słowiański styka się ze światem germańskim, reprezentują złoty środek: są pozbawieni wad sąsiadów i nie mają nic oprócz zalet. Rosjanin lubi nie tyle człowieka, ile kolektyw, ludzkość; konkretnym człowiekiem, w tym sobą, często pogardza i nienawidzi go; jest gotów poświęcić człowieka dla domniemanego dobra ogółu, co oczywiście prowadzi do bolszewizmu – i co dla Litwina jest nie do pomyślenia. Niemiec jest karny i zdyscyplinowany, pracowity, ale pozbawiony serdeczności, butny i chętnie wykonuje każdy nakaz władzy doczesnej – co prowadzi do nazizmu i jest także wstrętne powściągliwemu Litwinowi, którego dusza zawsze zbuntuje się przeciwko nakazom nieludzkim. Polak odznacza się pychą, perfidią i skłonnością do anarchii; Litwin natomiast jest skromny, nie uprawia podstępów i ma wrodzony pociąg do solidarności.

A więc opozycja Girniusa jest zasadniczo prosta. Świat słowiański – to chaotyczna mgławica, królestwo entropii; świat germański – to nieludzki porządek, królestwo automatyzmu i martwoty; mały świat bałtycki – to chyba jedyny na kuli ziemskiej zakątek, gdzie przechowała się *anima naturaliter christiana*, w zasadzie nie zmieniona od czasów pogańskich aż do dzisiaj. Człowiek tu tworzy dobro, i wyłącznie dobro, w ten sam sposób jak jedwabnik wytwarza jedwab.

Wprawdzie świat bałtycki też nie jest jednostajny. Łotysze, według Girniusa, są na ogół bardziej oportunistyczni od Litwinów: z tego też powodu byli skłonni kolaborować z bolszewikami i również z hitlerowcami, czego o Litwinach powiedzieć nie można. Są – albo raczej byli – jeszcze Żydzi. O nich Girnius mówi tylko tyle, że dzięki wrodzonej tolerancji litewskiej cieszyli się wszystkimi prawami w czasach niepodległości międzywojennej – ale nie popisali się lojalnością w okresie okupacji bolszewickiej. Niemniej tragedia, która ich spotkała, wywołała głębokie współczucie Litwinów, nawet jeśli Żydzi nie zawsze zasługiwali na nie.

W związku z tym dzieje Litwy są wielką bohaterską epopeją nigdy nie skalaną przez brutalność, okrucieństwo czy ugodowość. Litwini są narodem pokojowo usposobionym, nie znają kultu siły, ale są często zmuszani do wojny przez drapieżnych sąsiadów (którzy po prostu nie mogą zezwolić na istnienie tej wyspy chrześcijańskiej prawości pośród swego zepsutego świata). Zawsze znajdują się w stanie obrony koniecznej, i potrafią czynić w tym stanie cuda. To, że Litwa stworzyła imperium w czasach średniowiecznych, było wymuszone przez agresję krzyżacką. Żadnych korzyści w dziejach Litwini nie odnosili. Jeżeli wygrywali, to zasługiwali na to; jeżeli przegrywali, to wyłącznie dlatego, że w odróżnieniu od innych byli ofiarni i sprawiedliwi. Są po prostu za dobrzy jak na ten świat. Są w zasadzie świętymi – tym bardziej, że nie zdają sobie z tego sprawy.

Metafizycznym obrazem tej Litwy, według Girniusa, są dwa symbole wytworzone w głębokich pokładach jej ducha – Pogoń i Chrystus Frasobliwy, rycerz i cierpiętnik: rycerz

* Teksty T. Venclovy i Cz. Okńczycza zostały wygłoszone na sesji *Narody i Stereotypy* zorganizowanej przez Krakowskie Centrum Kultury, w dniach 23–29 czerwca 1993 r.

łagodzony przez cierpiętka, cierpiętnik wywyższony przez rycerza. Dodam, że poza to przeciwstawienie historiozoficznej myśli litewska jakoś nie potrafi wyjść już od kilku dziesięcioleci. Notabene oba symbole nie są wyłącznie litewskimi. Pogoń jest uważana za swoją także przez Białorusinów, a Chrystus Frasobliwy, znany na wszystkich terenach dawnej Rzeczypospolitej, przyszedł do Litwy z Polski albo przez Polskę. Ale mniejsza o to.

Zbyt łatwo krytykować esej Juozasa Girniusa. Myślenie w nim demonstrowane jest nie tylko apologetyczne aż do granicy śmieszności, lecz i głęboko anachroniczne. Wywodzi się z mitów dziewiętnastowiecznych. Polacy niewątpliwie rozpoznają tu dużo ze swojej własnej narodowej mitologii (zresztą Mickiewicz przyczynił się do powstania stereotypów litewskich chyba więcej od innych). Wprawdzie Girnius mówi, że charakter litewski opisany przez niego jest raczej normą idealną niż faktem, ale że nie przeczą tej normie żadne znaczące dziejowe wydarzenia. Niestety doświadczenie historyczne, zwłaszcza doświadczenie ostatnich pięćdziesięciu lat, zadaje kłam tym budującym stereotypom: widzieliśmy w tych latach tyle obojętności i nienawiści, tyle brutalności i ugodowości, tyle chciwości, małości i zawiści, że żaden narcyzm narodowy przed tym się nie ostoi. Widzieliśmy także solidarność, ofiarność i bohaterstwo, tak na Litwie, jak i w innych krajach – i może nawet więcej na Litwie, niż w paru innych krajach; ale chyba mogliśmy zrozumieć, że chodzi tu przede wszystkim o siłę i świadomość jednostki, a nie o hipostazjowany duch narodowy.

Postawy bliskie postawom tu analizowanym, jak mówiłem, ostatnio zdobywają rangę prawie że oficjalnej filozofii na Litwie – w każdym razie pośród publicystów i myślicieli dosyć licznych, hałaśliwych oraz skłonnych stawiać znak równania pomiędzy kultem Narodu i antykomunizmem. Są przyjmowane przez wielu, co z kolei wpływa, oczywiście, na intelektualistów. Znany polityk Vagnorius powiedział niedawno, że człowiek może się mylić, ale naród jest nieomylny. A więc w próżni postkomunistycznej – której nie znosi natura ludzka – bożek narodu z łatwością zastępuje bożka nieomylny klasy i nieomylny partii. Pielęgnowane jest poczucie nieustannego zagrożenia Litwy przez rozmaite ciemne moce i głównie przez sąsiadów; jest to dobry sposób zdobycia prestiżu i głosów (choć może już nie zawsze). Według tej filozofii Litwa powinna być społeczeństwem ściśle narodowym i zamkniętym, bo szlachetny etniczny typ litewski jest zawsze w niebezpieczeństwie: pomimo genetycznie zapewnionej cnotliwości podejrzenie łatwo ulega trującym wpływom, czy to polskim po unii lubelskiej, czy to amerykańskim po roku 1991.

Spotykamy takie postawy chyba w każdym niedawno wyzwolonym kraju Europy Środkowej i Wschodniej. Wynikają, oczywiście, z ogromnego kompleksu mniejszej wartości – który, sądzę, nie jest zbyt uzasadniony. Dzieje tak się złożyły, że wszystkie narody tej pości światła nie miały normalnych państw przez cały wiek dziewiętnasty i przez znaczną część dwudziestego, nierzadko i przedtem. Mówiąc „wszystkie” włączam w ten poczet i Rosję, bo nie można przecież wielonarodowego imperium carów i bolszewików uważać za państwo normalne. A wyłącznie normalne, własne, niepodległe państwo stwarza warunki dla psychoanalizy narodowej.

Poczucie zagrożenia bytu narodowego – w wypadku Litwinów zaostrome przez przejmujące uczucie, że jest się narodem małym – zmusza do patrzenia w zwierciadło, które codziennie twierdzi, że jest się najlepszym, najpiękniejszym oraz jedynym mającym rację. Cudzych racji nie rozumie się – z tego prostego powodu, że inni racji mieć nie mogą. W Serbii ostatnio do kanonu wiary weszła formuła, że Serbowie są „narodem prawie zamordowanym”: ma ona

usprawiedliwić każde poczynanie państwa serbskiego, aż do najbardziej wątpliwych. Litwini analogicznej formuły nie stworzyli, ale niejedni z nich żyje z tym samym poczuciem. Dla niejednego dobro narodu jest dobrem absolutnym, z definicji nie mogącym wchodzić w konflikt z prawidłowo pojmnowanym dobrem innych. Według tego mniemania Litwini w ogóle nie potrafią robić nic, co by nie pracowało na rzecz moralności i demokracji, bo są maleńką, dzielną grupą w świecie zaludnionym przez krwiopicjów, hipokrytów i oszustów. Przenigdy nie mogli popełnić najmniejszego błędu i tym bardziej zbrodni. To inni popełniali zbrodnie na Litwinach. Odebrali nam ziemie na wschodzie i zachodzie, niszczyli nas orężem, zarządzaniem biurokratycznym i słowem z kazalnicy kościelnej. Ukradli nam Kanta, Mickiewicza i Dostojewskiego, którzy byli oczywiście rdzennymi Litwinami. Sfałszowali historię, wypaczyli złośliwie wizerunki Mendoga i Witolda. Chyby najgorsza była zbrodnia Polaków, bo chcieli i w znacznym stopniu potrafili zniszczyć duszę litewską w sposób łagodny, ułaskawiając nas i jednocześnie zarażając pocałunkiem z Alpuhary.

Litwini są także, według tego mniemania, narodem, który ucierpiał więcej niż wszyscy. Był oczywiście Holocaust Żydów, ale genocyd stalinowski w odczuciu nacjonalisty litewskiego co najmniej Holocaustowi dorównuje, a tak naprawdę to go prześciga.

Jest to myślenie, które prowadzi do bardzo specyficznej definicji Litwina. Naród litewski składa się wyłącznie z ludzi wyznających ideę narodową, tj. uważających naród za wartość nadrzędną w stosunku do każdej innej, a przetrwanie jego za rzecz najważniejszą z możliwych, właściwie jedyną ważną, jedyną, której należy ofiarować życie własne, a tym bardziej cudze. Nie wyznający tej idei są podejrzani – a jeżeli mówią po litewsku i są przywiązani do litewskiego krajobrazu i kultury, są podejrzani jeszcze bardziej. Przecież mamy tylu wewnętrznych wrogów, rozpoznawalnych z nazwisk, z mieszanymi małżeństwami albo po prostu z nieprawomysłowości.

Jednocześnie jest to podejście do świata bardzo wygodne, bo w odróżnieniu od słynnej formuły egzystencjalistów esencja narodowa poprzedza egzystencję. Ten, kto miał szczęście urodzić się Litwinem (*respective* Serbem, Chorwatem, Polakiem), nie musi wybierać swego losu ani dorastać do niego: jest lepszy od innych, rozgrzeszony i ocalony przez sam fakt przynależności od tej a nie innej wspólnoty. Pewien intelektualista litewski z niepojętą dla mnie dumą użył słów *Lithuania contra mundum*. Bardzo niedaleko stąd do postawy wielu Serbów traktujących świat w kategoriach manichejskich, jako spisek całej kuli ziemskiej przeciwko świętej Ojczyźnie.

Jednym z większych grzechów komunizmu – któremu grzechów, jak wiadomo, nie brak – jest to, że uniemożliwił rozprawę intelektualną z tym ciasnym i anachronicznym nacjonalizmem i z jego skrajną postacią, faszystwem rodzimym. Zresztą wciąż utrudnia tę rozprawę. Prześladowani przez komunistów – czasem surowo, czasem mniej – nacjonalisci zjawiają się w aureoli cierpiętników za naród i wciąż jest rzeczą niełatwą, acz niezbędną sprzeczać się z nimi w sposób otwarty i poważny. Mają uproszczony i mocny słownik: „krwawi barbarzyńcy”, „Azjaci”, „mordercy ducha”, „płaszczący się zdrajcy”, „sataniści”. Najmocniejszym i najczęstszym słowem jednak jest *mankurt* (termin zaproponowany przez kirgiskiego pisarza Ajtmatowa, bardzo sowieckiego i nacjonalistycznego jednocześnie, modnego na Litwie chyba znacznie bardziej niż w Kirgizji). Oznacza człowieka pozbawionego pamięci, która jest w danym wypadku tożsama z ideologią narodową. Nie dopracowaliśmy się jeszcze słownika krytycznego, który moglibyśmy temu słownictwu przeciwstawić.

Nie chcę powiedzieć, że w ogóle nic z tej narodowej filozofii i narodowych stereotypów nie ma najmniejszego oparcia w rzeczywistości. Zbrodnie przeciwko grupom etnicznym – zwłaszcza małym i nie mogącym się skutecznie bronić – były i niestety są faktami. Wynaradawianie – tak przymusowe, jak i „łagodne”, nie stosujące zauważalnego przymusu – było i czasem jest procederem jak najbardziej realnym. I jest to zbrodnia przeciwko duchowi człowieka. Powiem nawet więcej: Polska tu naprawdę nie jest bez winy w stosunku do Litwy. Wpływ Polski na Litwę – tak samo jak wpływ innych krajów, z Niemcami i Rosją włącznie – miał cechy pozytywne, przyczyniając się do pięknego rozkwitu kultury Wielkiego Księstwa. Ale miał także cechy wybitnie negatywne, zwłaszcza w czasach saskich, kiedy pluralizm jagielloński został wyparty przez polski nacjonalizm, i literatura w języku litewskim, świetnie się zapowiadająca w epoce Daukszy, Szyrwida i Sławoczyńskiego, zdegenerowała się niewiarygodnie.

Utrata pamięci narodowej nie jest dobrem. Tyle że ta pamięć powinna być pełna, nie selektywna. Zawsze mieliśmy wielość tradycji, z tym że tradycja „rdzennie litewska”, izolacjonistyczna była tylko jedną i nie zawsze główną w tym krajobrazie.

Także i kategorie Juozasa Girniusa mają pewien rdzeń racjonalny. Aż do czasów sowieckich Litwini byli naprawdę społeczeństwem wiejskim, posiadając wiele zalet tego społeczeństwa – w tym specyficzny, intymny stosunek do drugiego człowieka i natury. Wprawdzie społeczeństwo wiejskie jest społeczeństwem wybitnie konformistycznym i nierzadko okrutnym, bezwzględnie ograniczającym dążenia jednostki (czego Girnius i jego naśladowcy nie zauważają). Jest także wysoce podatnym na pokusę chciwości – o tym pisali wszyscy klasycy litewscy. Wprawdzie to, że Litwinom zabrakło wielowarstwowego społeczeństwa (bo szlachta się spolszczyła, a klasa miejska była niemiecką, żydowską albo rosyjską), nie mogło pomóc w wychowywaniu własnych elit. Ale cnoty wiejskie są cnotami. Tyle że ta wiejska, związana z ziemią Litwa należy do przeszłości i prawie nic już nie można na niej budować; zresztą winni temu są nie tylko (albo i nie tyle) bolszewicy, lecz i ogólne trendy dwudziestowieczne.

Girnius ma rację także i w tym, że Litwin, niezbyt skory do wojny (choć chyba nie pozbawiony agresywności w czasach średniowiecznych), jednak potrafi się bronić. Co jak co, ale to ostatnio zostało dowiedzione w sposób niezbity.

Charakter narodowy w ogóle nie jest rzeczą wymyśloną, nawet jeżeli przejawia się głównie w odstępstwach od średniej arytmetycznej. Są takie rzeczy jak upór litewski i gospodarność litewska. Jest specyficznie litewskie przywią-

zanie do książki (czasem osiągające rozmiary kultu, bo książka rodzima bywała zabraniana) i poważanie oświaty; wygląda niestety na to, że ostatnio zaczyna się to zmieniać. Jest osobliwa religijność litewska przechowująca pewien odcień pogaństwa, który zresztą nie zawsze na zdrowie wychodzi (przykładem słynna Góra Krzyży przypominająca trochę świątynie Trzeciego Świata, gdzie korzenie się przed niepojętą transcendentną siłą w pewnym stopniu przeważa nad chrześcijańską wolnością i godnością). Są ogromne i ciekawe dzieje Litwy, które zostały częścią każdego z nas, chociaż nie zawsze umiemy integrować je w pełnym wymiarze. Jest i tradycja tolerancji, pochodząca chyba z czasów Wielkiego Księstwa i tak naprawdę nigdy nie utracona: klisze ksenofobiczne proponowane przez intelektualistów i podchwytywane przez polityków rzadko znajdują wydzwięk masowy, i na tym polega moja nadzieja, że Litwa nie zostanie drugą Serbią. Są cechy narodowe mniej wspaniałe, lecz także charakterystyczne i częste. Zaliczyłbym do nich np. ogólny brak poczucia humoru, niezbyt dużą ciekawość świata, niechęć do honorowego gestu, odwagi nie liczącej się z realnym stosunkiem sił (tu przeciętny etniczny Litwin chyba najbardziej różni się od Polaka, w tym i od polskojęzycznego obywatela Wielkiego Księstwa).

A więc kończę prawie tak samo jak Girnius: problem charakteru litewskiego jest problemem rzeczywistym. I chociaż niezbyt z nim się zgadzam, jestem tak samo jak on optymistą. Przetrwaliśmy w bardzo trudnych warunkach i nawet utworzyliśmy w tych warunkach własne elity – nie zawsze nienaganne, ale mniejsza o to. Utworzyliśmy to, czego nie mieliśmy chyba nigdy – społeczeństwo wielowarstwowo. Zdobyliśmy na zawsze swoją stolicę. Bardzo dobrze oparliśmy się rusyfikacji (choćby sowietyzacji może mniej). Nigdy zresztą nie miałem – w odróżnieniu od niejednego z moich ziomeków – najmniejszych wątpliwości w zdolność przetrwania narodu. Pozostaje nam teraz tylko zrozumieć, że żadne wynarodowienie – i chyba nawet, żadne prawdziwe niebezpieczeństwo z zewnątrz – nam już nie zagraża. Zagrożają przede wszystkim własne paranoje i kompleksy, mogące prowadzić do jałowego, zamkniętego, prymitywnego życia.

Miłość do ojczyzny oznacza nie tylko – i może nie przede wszystkim – praktykowanie jej mowy i obyczaju. Ta grupa narodowa, do której należę przez urodzenie albo wychowanie, nakłada na mnie pewien obowiązek, który jest jednocześnie obowiązkiem wobec ludzkości (jeżeli coś takiego jak obowiązek wobec ludzkości istnieje, a podejrzewam, że istnieje). Polega ona na podtrzymywaniu, utrwalaniu, stwarzaniu – pewnych wartości, takich jak prawda, piękno, a także krytyczny stosunek do swoich i do siebie.

LITWA 1993

LUDNOŚĆ – ogółem	3.700.000
mniejszość polska	ok. 290–300.000*
mniejszość rosyjska	ok. 280.000
mniejszość żydowska	ok. 4.000
mniejszość białoruska i inne	ok. 150.000
WILNO	660.000
w tym Polaków	ok. 118.000

* różne źródła, oficjalne i szacunek Polaków